



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the **University of Silesia in Katowice**

Title: W poszukiwaniu szkoły idealnej : opowiadania z serii "Z naszej szkoły"
Janiny Morkowicz

Author: Karolina Starnawska

Citation style: Starnawska Karolina. (2020). W poszukiwaniu szkoły idealnej :
opowiadania z serii "Z naszej szkoły" Janiny Morkowicz. W: E. Jaskółowa
(red.), "Ludzie księgi : wokół wybranych zagadnień wydawnictwa Jakuba
Morkowicza" (S. 71-95). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na
kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu
tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersytet ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Karolina Starnawska
Uniwersytet Śląski w Katowicach

W poszukiwaniu szkoły idealnej Opowiadania z serii „Z naszej szkoły” Janiny Mortkowicz

Szkoła dziś

Zgodnie z obowiązującą obecnie ustawą Prawo oświatowe w Polsce mamy obowiązek nauki i obowiązek szkolny. Nie wchodząc w zażyłości legislacyjnego języka specjalistycznego, powiem krótko, iż oba obowiązki oznaczają, że dziecko musi pobierać naukę od roku kalendarzowego, w którym kończy lat 7, do roku, w którym wypadają jego 18. urodziny. Ustawa ta określa też czas trwania kolejnych etapów edukacji: klasy I–VIII to szkoła podstawowa, później uczeń może uczęszczać do liceum ogólnokształcącego (cztery lata), technikum (pięć lat) i szkoły branżowej (trzy lata). W szczególnych wypadkach edukacją dzieci mogą zająć się ich rodzice w domu lub przydzielane jest im nauczanie indywidualne¹.

W szkole na każdym poziomie obowiązuje tzw. podstawa programowa². Określono w niej, jaką wiedzę i umiejętności musi posiadać

¹ Zob. Dz.U. 2018 poz. 996 Obwieszczenie Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10 maja 2018 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy – Prawo oświatowe. Tekst dostępny w Internetowym Systemie Aktów Prawnych: <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU20180000996> [dostęp: 25.09.2018].

² Obecnie na poziomie ośmioletniej szkoły podstawowej obowiązuje Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 14 lutego 2017 r. w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz podstawy programowej kształcenia ogólnego dla szkoły podstawowej, w tym dla uczniów z niepełno-

uczeń na określonym etapie edukacyjnym z każdego przedmiotu. Podstawa jest taka sama dla wszystkich szkół w całej Polsce, publicznych i niepublicznych. Oprócz treści, które należy realizować, nauczyciel dostaje także wytyczne co do kształcenia uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, oceniania, wychowania... Tych szkolnych przepisów – regulujących, co dyrektor, nauczyciel, uczeń **musi** – jest naprawdę niemało. Na szczęście to, jak wygląda proces dydaktyczny w konkretnej szkole i klasie, zależy od uczącego oraz uczących się, od konkretnych nauczycieli, którzy – przygotowani do pracy dydaktyczno-pedagogicznej na studiach wyższych – rozpoznają potrzeby swoich uczniów, do nich dostosowują formy, także metody pracy z dziećmi i młodzieżą.

Można stwierdzić, że obecnie wszystkie dzieci muszą się uczyć i prawie wszystkie z podlegających obowiązkowi szkolnemu mają równy dostęp do edukacji. Nikt nie ubiega się o zwolnienie z wyżej wymienionych obowiązków z powodu np. zbyt długiego dojazdu do szkoły, nikt też nie dziwi się, że siedmiolatek właśnie rozpoczyna naukę w klasie pierwszej. Może dziwić to, jak szkoła jako instytucja funkcjonuje, zwłaszcza że nie skończyła się jeszcze reforma edukacji zapoczątkowana w roku szkolnym 2017/2018. Na pytanie „Jak powinna wyglądać szkoła idealna?” różne grupy zaangażowane w edukację – politycy, administracja, akademicy, nauczyciele, pedagodzy, edukatorzy, przedstawiciele fundacji, rodzice i w końcu uczniowie – udzieliliby zapewne nieco różniących się od siebie odpowiedzi.

Będąc nauczycielką akademicką, przygotowującą przyszłych polonistów do pracy w klasach IV–VI, gimnazjum oraz szkole ponadgimnazjalnej, oraz nauczycielką szkolną, uczącą w szkole podstawowej i gimnazjum od roku szkolnego 2008/2009 do dziś, mogę wysuwać

sprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym lub znacznym, kształcenia ogólnego dla branżowej szkoły I stopnia, kształcenia ogólnego dla szkoły specjalnej przysposabiającej do pracy oraz kształcenia ogólnego dla szkoły policealnej. Inne rozporządzenie reguluje te kwestie w wygaszanym gimnazjum (III klasa) oraz w klasie VI SP w roku szkolnym 2018/2019.

pewne postulaty co do ideału szkoły na podstawie doświadczeń zawodowych swoich, kolegów, koleżanek oraz studentów. Idealną nazwę taką szkołę, która zapewnia wszechstronny rozwój uczniom i nauczycielom, w której panuje atmosfera wzajemnego szacunku i zaufania, w której większy nacisk kładziony jest na uczenie się przez doświadczenie, nie zaś kucie na pamięć, a etykietyki „dobra szkoła” nie przyznaje się wyłącznie tej, która dobrze przygotowuje do egzaminów zewnętrznych. Szkoła powinna przede wszystkim rozwijać ciekawość świata, uczyć uważnej jego obserwacji, słuchania drugiego człowieka i rozpoznawania własnych potrzeb oraz emocji. Nie musi używać do tego zaawansowanej techniki i wymyślnych chwytów dydaktycznych. Wystarczy to, co już w szkole jest obecne – literatura, sztuki plastyczne, nauki przyrodnicze, wychowanie fizyczne.

Zdaję sobie sprawę ze specyficznych warunków panujących w każdej szkole, a także z tego, że wiele placówek dąży do przedstawionego wyżej ideału. Mam świadomość, że ten „ideał” jest – co wynika z samego faktu bycia właśnie ideałem – niemożliwy do osiągnięcia w 100%. Idealni uczniowie i nauczyciele – bądź też nauczyciele, którzy pokonali początkowy opór uczniów i stworzyli idealne dla nich warunki rozwoju, osiągając sukces dydaktyczny i/lub wychowawczy – istnieją zwykle tylko na kartach powieści, w filmach lub w publikacjach dydaktyków.

Szkoła sto lat temu

A jednak szkoła na ziemiach polskich, i w Polsce, sto i ponad sto lat temu, była jeszcze dalsza od ideału niż współczesna. Jako przykłady literackie mogą posłużyć obrazki z *Antka* Bolesława Prusa, *A...B...C...* Elizy Orzeszkowej, *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* Henryka Sienkiewicza czy z *Szyfowych prac* Stefana Żeromskiego. Dostęp do edukacji był nierówny, zależał np. od statusu majątkowego rodziców ucznia i jego miejsca zamieszkania. Ponadto Polska była pod zaborami, a w każdym z nich obowiązywał nieco inny system szkolny i różny dostęp do nauki języka polskiego i historii Polski.

Po odzyskaniu przez Rzeczpospolitą niepodległości dekretem z 7 lutego 1919 roku wprowadzono co prawda obowiązek szkolny dla dzieci od lat 7. do 14., a za jego nierealizowanie wyznaczono kary pieniężne i kary aresztu dla rodziców, ale w artykule 33. napisano, że „Dzieci, których mieszkanie jest więcej niż 3 km odległe od szkoły, jako też dzieci, których mieszkanie oddzielone jest od szkoły przeszkodą naturalną, są wolne od obowiązku szkolnego”³. Ostatni zaś artykuł brzmiał: „Moc obowiązująca dekretu niniejszego rozciąga się na tę część Państwa Polskiego, która stanowiła dawniej terytorium zaboru rosyjskiego”⁴. Były to więc dopiero początki wprowadzania szkolnictwa powszechnego i równego dostępu do edukacji dla wszystkich.

Janina Mortkowicz, żona Jakuba Mortkowicza, warszawskiego księgarza i wydawcy, żyjąca w latach 1875–1960, nie była zaangażowana w politykę czy publicystykę edukacyjną, nie pracowała też jako nauczycielka ani wychowawca młodzieży, nie miała więc okazji bezpośrednio wpływać na to, jak wygląda nauka w szkole, jak można kształtować młode umysły podczas trwających kilka godzin dziennie lekcji. Praca w wydawnictwie męża pozwoliła jej jednakże na wydawanie takich książek dla dzieci i młodzieży, które uważała za szczególnie wartościowe. Próbowwała też swoich sił jako redaktorka pisma dla dzieci i wychowawców „W słońcu”⁵ oraz zbioru czytanek *W szkole i w domu*, który miał odpowiadać na zapotrzebowanie uczniów i nauczycieli na bardzo dobrą literaturę, a pedagogom wskazywać aktywizujące i rozwijające twórczość dziecka (dziś powiedzielibyśmy: kreatywność) formy i metody pracy z wychowankami⁶. Zarówno zawartość dwutygodnika,

³ Dekret o obowiązku szkolnym z 7.02.1919 r. <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU19190140147/O/D19190147.pdf> [data dostępu: 17.09.2018]

⁴ Ibidem.

⁵ W latach 1913–1914 tytuł ukazywał się jako dodatek do czasopisma „Z bliska i z daleka”, w latach 1916–1927 jako samodzielne czasopismo.

⁶ Tematyce tych czytanek został poświęcony osobny artykuł. Zob. K. JĘDRYCH: *Założenia dydaktyczne, tematy i bohaterowie „W szkole i w domu” – zbioru czytanek pod redakcją Janiny Mortkowiczowej i Stefanii Sempołowskiej*. W: „Stare” i „nowe” w literaturze dla dzieci i młodzieży – małe formy narracyjne. Red. B. OLSZEWSKA, O. PAJĄCZKOWSKI. Opole 2017.

jak i zbioru czytanek, była zgodna z poglądami Mortkowiczowej wyrażonymi w eseju *O wychowaniu estetycznym* (1904). Jej publikacje, tworzone we współpracy ze Stefanią Sempołowską, stanowią ciekawe świadectwo przemian edukacyjnych, nowego myślenia o edukacji w okresie międzywojennym (i wcześniejszym) w Polsce.

W piśmie „W słońcu”, redagowanym przez Mortkowiczową i Sempołowską, ukazywały się cyklicznie opowiadania *Z naszej szkoły* oraz *Jak to było na lekcjach rysunku*. Te pierwsze prezentowały codzienne zajęcia szkolne dzieci ze wsi i z miasta. Bohaterką drugich była klasa pani Haliny, której nauczycielka stawiała kolejne plastyczne wyzwania – rysunek z pamięci, lepienie z gliny itd. Po każdej takiej lekcji rysunku drukowano komentarz – dziś nazwalibyśmy go metodycznym – dla nauczyciela. Opowiadania *Z naszej szkoły* nie były opatrzone wskazówkami, lecz przedstawiały takie działania nauczyciela i uczniów oraz sposób komunikacji z wychowankami, które stanowiły przykłady dobrych praktyk, gotowych do wdrożenia we własnej codziennej pracy pedagogicznej.

Drukowane w dwutygodniku „W słońcu” powiastki Janiny Mortkowiczowej *Z naszej szkoły* zostały zebrane w dwa niewielkie tomiki i opublikowane przez wydawnictwo jej męża. Tomik pierwszy, z podtytułem *Opowiadania o tem, jak dzieci pracowały*, poświęcony szkole wiejskiej, ukazał się w 1918 roku, drugi, z podtytułem *W mieście*, w 1919. Z ich lektury wyłania się obraz szkoły idealnej, przyjaznej dziecku, rozwijającej różne jego zainteresowania. W niniejszym artykule chciałabym zaprezentować ten obraz, a także wskazać, w jaki sposób łączy się on ze współczesną refleksją o kształceniu dzieci.

Szkoła idealna

W pierwszym tomiku *Z naszej szkoły* już we wstępie do opowiadań – tutaj warto zaznaczyć, że jest to wstęp, którego narratorem jest jeden z bohaterów, bezimienny uczeń – podkreśla się ogromną rolę szkoły dla społeczności wiejskiej, w której placówka powstała. Przed jej założeniem

Mało kto umiał czytać i dużo było z tego powodu niewygody i wstydu. [...] Ciemnota i tyle. A najgorzej było z dzieciakami. Siedzi tam taka biedota na łące, czy na rżysku i pasie, nic tylko pasie – bydło czy gęsi – pasie i pasie. A tu lata przechodzą, całe lata i nikt jej nic nie powie, nie nauczy, nie oświeci, żeby to na ludzi wyszło. Taki żal tych lat najlepszych, tego zmarnowanego czasu⁷.

Narrator, wykazujący się bardzo dużą świadomością w zakresie potrzeby kształcenia dzieci wiejskich, być może zyskaną dzięki edukacji, podkreśla, że jego szkoła jest przede wszystkim polska i najlepsza, „z najlepszym nauczycielem”⁸. Nie zgadza się z nim narrator (również pierwszoosobowy, ale tym razem wypowiadający się w liczbie mnogiej) serii drugiej, czyli opowiadań ze szkoły miejskiej, a konkretnie – warszawskiej. Nazywa swoją szkołę „najmilszą ze wszystkich”, uzasadniając swój sąd tymi słowami: „A to dlatego, że mamy panią taką dobrą, że chyba drugiej takiej nie ma na świecie. Pan tamtych dzieci ze wsi nie może być lepszy i na pewno nie jest”⁹. Do roli nauczyciela w szkole idealnej wykreowanej przez Mortkowiczową wróć jeszcze w ostatniej części artykułu, kiedy będzie już wiadomo, z czego mogą wynikać tak dobre opinie uczniów o wychowawcach. Przejdę teraz do najważniejszych punktów organizowanego przez pedagogów procesu dydaktycznego.

Wyobrażenia

Szkoła idealna to **szkoła wyobraźni**, w której uczniów zachęca się do różnego rodzaju działań twórczych, a także kształci ich zmysł estetyczny¹⁰ poprzez prezentowanie dzieł sztuki. Dzieci wiejskie

⁷ J. MORTKOWICZOWA: *Z naszej szkoły. Opowiadania o tem, jak dzieci pracowały*. Warszawa 1918, s. 1.

⁸ Ibidem.

⁹ J. MORTKOWICZOWA: *Z naszej szkoły*. Serya druga. W *mieście*. Warszawa 1919, s. 5. W cytowanych fragmentach opowiadań zachowano ortografię oryginalną.

¹⁰ O konieczności wychowania estetycznego pisała Mortkowiczowa w swoim programowym esej *O wychowaniu estetycznym*: „Zadaniem reformy pedagogiczno-estetycznej jest przygotowanie dzieci do odczuwania piękna w naturze i w sztuce, uzdolnienie ich do odbiorczego doznawania wrażeń estetycznych, roz-

już pierwszego dnia szkoły wykonują prace plastyczne, którymi ozdobią swoją salę. Dodajmy, że te „roboty” są ściśle związane z tym, co dzieci opowiadały nauczycielowi na pierwszej godzinie lekcyjnej – były to zwiastuny nadchodzącej jesieni. Uczniowie mieli wycinać z kolorowego papieru odlatujące jaskółki. Co ciekawe, do pokonania początkowej obawy przed tym, czy uda im się wykonać tak trudne zadanie, wystarczyła niewielka zachęta nauczyciela: „Ale pan mówił, żebyśmy spróbowali”¹¹. Na honorowym miejscu zawisła wycinanka Zosi, ale pozostałe prace również zostały docenione: „A tych wycinanek [...] nie kazał pan wyrzucać, tylko albo nalepić sobie na kajet, albo zanieść do domu i zawiesić na ścianie, albo oddać panu. I takeśmy wszyscy zrobili”¹².

Przykładów prac plastyczno-technicznych w szkole wiejskiej znajdziemy dużo więcej.

Uczniowie rysują obrazki do bajki o Czerwonym Kapturku, lepią z gliny, bawią się papierem (wycinają i wydzierają kształty, a nawet całe obrazki, sklejąją, ozdabiają), wykonują latawce i podarunki gwiazdkowe oraz ozdoby na choinkę. Przykładów podobnych działań w szkole wiejskiej jest niewiele. Dzieci samodzielnie organizują wystawę prac wakacyjnych oraz obchody powstania kościuszkowskiego, ale nie widzimy ich pochylonych nad arkuszami papieru i rysujących. Nie znaczy to jednak, że ich szkoły nie można nazwać szkołą wyobraźni.

Pierwsza lekcja po wakacjach w szkole w Warszawie nastawiona jest nie na działania plastyczne, a na swobodne wypowiedzi – pisemne i ustne – uczniów. Nauczycielka nie żąda od nich uporządkowanych wypracowań, chce, aby wszystko, co dzieci pamiętają, również „te wszystkie piosenki i bajki, których się powyuczały”, zapisały w kajetach, „żeby w wolnych chwilach przypominać sobie”¹³.

winięcie w nich poczucia i smaku estetycznego”. J. MORTKOWICZOWA: *O wychowaniu estetycznym*. Warszawa 1904, s. 15–16.

¹¹ J. MORTKOWICZOWA: *Z naszej szkoły. Opowiadania...*, s. 5.

¹² Ibidem, s. 5–6.

¹³ J. MORTKOWICZOWA: *Z naszej szkoły. Serya druga...*, s. 9.

Pani kładzie większy nacisk na wypowiedzi ustne uczniów. Mają oni przywołać z pamięci miejsca, w których byli na wakacjach, i z jak największymi szczegółami o nich opowiedzieć. Istotny jest fakt, że dzieci miejskie spędziły, dzięki staraniom nauczycielki, lato na wsi. Jak zauważymy później, dla szkoły idealnej według Mortkowiczowej obcowanie z naturą jest bardzo istotne. Ćwiczenie zainicjowane przez nauczycielkę, a mające przecież pozory swobodnej rozmowy o wakacjach, służy nie tyle (lub – nie tylko) kształceniu sprawności językowej, czyli np. poszerzaniu słownictwa, konstruowaniu logicznie uporządkowanych opisów, co pobudzaniu wyobraźni dziecka oraz jego wrażliwości na piękno przyrody, dzięki której rozwija się zmysł estetyczny.

O zadaniu wydobywania z pamięci szczegółów dotyczących krajobrazów wiejskich uczniowie mówią: „Nie to, żeby dzieci nie zwróciły na to uwagi, bo jakże można nie widzieć takich ślicznych rzeczy? Tylko że właśnie o tem najtrudniej jest opowiadać, bo trzeba przecież dobierać pięknych słów, a nie każdy to potrafi”¹⁴. Pani postanawia więc zademonstrować podopiecznym, jak taka opowieść o przyrodzie może brzmieć. Mówi:

O wysokich Tatrach, co wznoszą w błękit nieba wiecznym śniegiem pokryte wierzchołki, o nagich skałach granitowych, co sięgają chmur. O zboczach, po których rosną ogromne lasy ciemnych świerków i kosodrzewiny, o wielkich polanach, zalanych słońcem i kwiatami, o szumie wiecznie kipiących potoków, i o cichych wodach szmaragdowo-granatowych jezior górskich¹⁵.

Wypowiedź nauczycielki nie jest przerywana ani dziecięcymi pytaniami, ani dziecięcym znużeniem. Wprost przeciwnie, dzieci słuchają w ciszy, bardzo uważnie, „jak gdyby widziały to samo”. Skąd to zainteresowanie? „Bo przypomniały sobie wtenczas, że i one widziały łąki [...]”¹⁶. Opowieść pani Haliny sprawia, iż uczniowie, koniec koń-

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Ibidem, s. 9.

¹⁶ Ibidem, s. 10.

ców, znajdują odpowiednie słowa na nazwanie szczegółów krajobrazu i towarzyszących jego oglądaniu – a raczej: doświadczaniu – uczuć. W tym krótkim fragmencie widzimy, że dla dziecka doświadczenie danej rzeczy jest warunkiem koniecznym dla jej zrozumienia¹⁷, właściwą drogą wprowadzania nowego materiału jest kierunek od praktyki do teorii, a zadanie wykonane zostanie lepiej, kiedy dzieci będą mogły naśladować wzór – w tym wypadku wypowiedź nauczycielki – niż tylko wykonywać instrukcje bez odpowiednich przykładów.

W analogiczny sposób kształcona jest w dzieciach wrażliwość na sztuki plastyczne. W rozdziale *Obrazy Grottgera* w serii drugiej opowiadań czytamy: „U nas w szkole jest jedna największa ściana pusta przeznaczona na obrazy. Nie wiszą na niej ciągle te same, ale co pewien czas pani zmienia obrazy i wieśa coś nowego”¹⁸. Po szkolnej uroczystości poświęconej twórczości Artura Grottgera w pięćdziesiątą rocznicę śmierci malarza pani nauczycielka postanawia zapełnić tę ścianę reprodukcjami jego dzieł – tych mniej znanych niż cykl o powstaniu styczniowym. Dobiera obrazy tak, by zainteresowały przede wszystkim młodsze dzieci, zniechęcone tym, co zobaczyły na szkolnym pokazie, a czego nie rozumiały, czyli np. *Bitwą*, *Losowaniem* i *Na Sybirze*.

Szkolna wystawa to zaledwie sześć obrazów. Na koniec lekcji dzieci stwierdzają, że była to wystarczająca liczba: „Więcej obrazków już nam pani nie chciała pokazać i słusznie, bo już się w głowie mąciło. Za to tym mogliśmy się długo przypatrywać i dobrze wszystko obejrzelśmy”¹⁹.

Co, oprócz nazwiska autora, łączy eksponowane obrazy? To, że przedstawiają scenki z udziałem dzieci. Co ważne, nauczycielka nie opowiada uczniom historii powstania tych dzieł, pozostawiając (na

¹⁷ Narrator mówi: „Gdyby im pani opowiadała to samo dawniej, kiedy nie widziały na własne oczy podobnych cudów, toby pewnie nic z tego nie rozumiały. Ale dziś już rozumieją”. Ibidem, s. 9–10.

¹⁸ Ibidem, s. 39.

¹⁹ Ibidem, s. 42.

sam początek) uczniów z ich własnymi przemyśleniami – zupełnie, jakby wychowankowie byli na prawdziwej wystawie w muzeum, z tym że w klasie jest nieco lepiej, bo uczniowie mogą wymieniać się komentarzami dotyczącymi obrazów. Kiedy tak dyskutują, nauczycielka słucha i nie odzywa się. Podobną strategię zastosuje podczas zwiedzania wystawy pt. „Zima”: „[...] pani mało mówiła. Dzieci odczytywały napisy z kartek i patrzyły, patrzyły ile się dało”²⁰. Nauczycielka pozwala dzieciom na osobisty i spontaniczny kontakt z dziełem, by po swoim przeżyły to, co widzą; dopiero po chwili, dorzucając kilka informacji, sprawia, że zaczynają także rozumieć oglądane dzieła. Można powiedzieć, że pani uczy ich patrzenia ze zrozumieniem, czytania tekstu kultury.

Nieprzypadkowo wyżej użyłam słowa „strategia”. Sposób postępowania nauczycielki podczas tych lekcji kształcenia odbioru dzieł sztuki jest realizacją strategii E – eksponującej, opisanej przez Wincentego Okonia. Lekcja ekspozycyjna, inaczej waloryzująca

wykorzystuje strategię nauczania i uczenia się opartą na przeżyciu. W tym toku uwypuklone zostało odwołanie do procesów emocjonalnych, uczuć i postaw, zwłaszcza podczas obcowania z różnymi wartościami oraz ich oceniania²¹.

Pisząc o tym typie lekcji, Marta Rusek przywołuje oprócz Okonia także nazwiska Józefa Półturzyckiego, Barbary Myrdzik, Zenona Urygi i Stanisława Bortnowskiego. Dokonuje przeglądu, syntezy i oceny ich poglądów, stwierdzając na koniec:

Lekcje eksponujące powinny rozwijać wyobraźnię, oddziaływać na emocje, skłaniać do intelektualnego poznawania utworu; by spełnić to zadanie, nie mogą być prowadzone według jednego przepisu, schematu. Nieomal każdy tekst domaga się innego pomysłu na lekcję, każdy otwiera niepowtarzalne możliwości opracowania²².

²⁰ Ibidem, s. 66.

²¹ M. RUSEK: *Lekcje polskiego. Typy i struktura*. W: *Polonista w szkole. Podstawy kształcenia nauczyciela polonisty*. Red. J. JANUS-SITARZ. Kraków 2006, s. 42.

²² Ibidem, s. 43.

Jak za chwilę zauważymy, Mortkowiczowa nie szukała jednak innych pomysłów na lekcje sztuki, czy też – ze sztuką w roli głównej. Tok zajęć przedstawiony w szkole miejskiej jest w zasadzie powtórzeniem tego, o czym mogliśmy już przeczytać w opowiadaniu *Jak oglądaliśmy obrazy* z tomiku pierwszego. Tutaj także w sali lekcyjnej znajduje się jedna pusta ściana, która zdaniem uczniów jest „za ładną na nasze roboty, jakąś przeznaczoną do czegoś lepszego, piękniejszego. I dlatego ta ściana czeka”²³. Pewnego mroźnego poranka nauczyciel wiesza na niej zimowy pejzaż z kuropatwami. Obraz wywołuje ożywioną dyskusję uczniów, później ciszę, następnie znów rozmowy.

Nauczyciel zachowuje się identycznie, jak pani Halina z warszawskiej szkoły: „A pan wciąż słucha, co my tam między sobą mówimy. I wciąż, tak jak my, na obraz patrzy, jakby mu się nie mógł napatrzeć”²⁴. Dopiero po jakimś czasie zaczyna opowiadać uczniom o twórcy *Kuropatw* Józefie Chełmońskim oraz prezentować, tym razem w formie pocztówek, inne jego dzieła.

Co ważne, w obu przypadkach teksty kultury zostały dostosowane do wieku odbiorców; są one przede wszystkim bliskie ich codziennym doświadczeniom. Uczeń ze szkoły miejskiej, pochodzący z biednej rodziny (a o takich właśnie pisze Mortkowiczowa), może łatwo poczuć empatię w stosunku do małej paryskiej muzykantki, pastuszków, kolędników czy dzieci przedstawionych na obrazie *Szkółka* Grottgera. Zresztą, po przeprowadzonych zajęciach starsi uczniowie tak podsumowują lekcję, w którą bardzo zaangażowały się dzieci z najmłodszego oddziału: „[...] te obrazki były dla nich stosowne, a do tamtych – wielkich i pięknych – jeszcze nie dorosli”²⁵. W szkole wiejskiej natomiast nauczyciel prezentuje kilka – nie wiemy dokładnie ile – reprodukcji obrazów Chełmońskiego, a dzieci spośród nich wybierają tylko trzy najpiękniejsze: *Bociany*, *Nockę* oraz *Czwórkę*.

²³ J. MORTKOWICZOWA: *Z naszej szkoły. Opowiadania...*, s. 59.

²⁴ Ibidem, s. 60.

²⁵ J. MORTKOWICZOWA: *Z naszej szkoły. Serya druga...*, 42.

Są to obrazy, które najmłodszy mieszkańcy wsi mają odnaleźć w swoim najbliższym otoczeniu.

Można przypuszczać, że po lekcji w pamięci dzieci pozostaną tylko cztery obrazy, *Kuropatwy* wybrane przez nauczyciela oraz reprodukcje będące faworytami samych uczniów. Czy cztery to mało? Podobnie jak w przypadku lekcji w szkole miejskiej, możemy odpowiedzieć, że nie. Dzieci zresztą same stwierdzają: „Dobrze, że nam pan już więcej obrazków tego dnia nie chciał pokazać. Już i tak w głowie się mąciło. Pan nawet żałował, że tak dużo pokazał”²⁶. Nie liczba obrazów ma znaczenie podczas uczenia się obcowania ze sztuką, a ich jakość i uczucia, które są w stanie wzbudzić w patrzącym.

Również podczas zajęć technicznych z lepienia z gliny nauczyciel najpierw pozwala uczniom nieco eksperymentować z materiałem i stworzyć swoje (niedoskonałe przecież) dzieła. Nie jest to praca całkiem swobodna. Wychowawca daje dzieciom pewne wskazówki, a – raczej – stawia przed nimi kolejne zadania: ulepić przedmiot kulisty, potem „któryby miał ściany płaskie, kanty, krawędzie i rogi i mógł stać”, następnie taki „coby mógł i stać i toczyć się”²⁷. Uczniowie chętnie podejmują się zadań wyznaczonych przez wychowawcę. Tymczasem nauczyciel pokazuje dzieciom obrazek przedstawiający górnika, którego „ulepił z gliny a potem wykuł w kamieniu wielki artysta. [...] Pan wytłumaczył dzieciom, że taki cud może stworzyć sztuka. Że z tego lepienia z gliny, jakim się dzieci dzisiaj bawiły, przy pracy i talencie powstaje rzeźbiarstwo, które, równie jak malarstwo, jest wielką sztuką”²⁸. Widzimy tu przejście od działania, polegającego na rozwiązywaniu kolejnych problemów sformułowanych przez nauczyciela, do prezentacji rozwiązań – przedmiotów wykonanych z gliny. Ten tok lekcji zgodny jest ze strategią P – problemową. Kolejną część lekcji to demonstracja dzieła i krótki wykład o nim – wspomniana już strategia E i A – asocjacyjna²⁹.

²⁶ J. MORTKOWICZOWA: *Z naszej szkoły. Opowiadania...*, s. 63.

²⁷ Ibidem, s. 21–22.

²⁸ Ibidem, s. 23–24.

²⁹ M. RUSEK: *Lekcje polskiego...*, s. 36–40.

W informacjach podanych przez nauczyciela jest tylko jeden błąd. Prezentowana przez niego rzeźba, której ilustrację znajdziemy w opowiadaniu, nie przedstawia górnika wykutego w kamieniu, a pracownika doków odlanego z brązu. To statuetka projektu belgijskiego malarza, grafika i rzeźbiarza Constantina Meuniera. Rzeźbę, naturalnych rozmiarów, można oglądać w jednym z muzeów w Antwerpii oraz na placu przed ratuszem w tym mieście. Prawdopodobnie Jakub Mortkowicz miał szansę zetknąć się z pracami Meuniera podczas swoich studiów w Antwerpii. Twórca ten ma w swoim dorobku także wizerunki górników i obrazy przedstawiające ich ciężką pracę, więc jedynie zastanawia fakt, że w opowiadaniu mamy do czynienia z błędnie dobraną ilustracją.

Uważna obserwacja przyrody

W szkicu *O wychowaniu estetycznym* Mortkowiczowa pisała nie tylko o tym, jakie znaczenie ma prezentowanie właściwie dobranych dzieł sztuki dla rozwoju zmysłu estetycznego dziecka. Równie duży nacisk kładła na to, by nauczyć najmłodszych obserwacji piękna przyrody. Stąd też w opowiadaniach *Z naszej szkoły* tak wiele przykładów lekcji przyrodniczych lub z przyrodą związanych.

Wydawałoby się, że uważnymi obserwatorami przyrody mogą być tylko uczniowie szkoły wiejskiej. Owszem, są oni w lepszej sytuacji niż dzieci miejskie, ponieważ nie muszą wychodzić na spacer czy wyjeżdżać na wycieczki, by znaleźć się na polu, w lesie czy na łące. Jednak widzieć coś, być gdzieś nie jest równoznaczne z – dostrzec, poznać, zrozumieć. Obserwator przyrody nie tylko patrzy, ale samodzielnie bada, dzięki czemu poznaje prawa rządzące naturą, więc i uczniom wiejskim przydają się następujące wskazówki nauczyciela:

Nauczyciel mówi nam zawsze, że kto chce znać i rozumieć przyrodę, musi ją poznać nie z książek i z opowiadań, ale żywą, musi się jej przyglądać, obserwować i badać ją. Kto chce hodować roślinę, musi nie tylko wiedzieć, jak ona wygląda, ale musi zauważyć, na jakim gruncie roślina dziko rośnie, w jakim otoczeniu. Potem, kiedy się zna

dokładnie życie rośliny, można ją przesadzić, czy do swego ogródka, czy do doniczki i hodować umiejętnie³⁰.

Dzięki tym mądrym radom uczniowie starają się zostać badaczami. Okazuje się, że nawet żyjąc w otoczeniu przyrody, musieli znaleźć sobie pewne miejsce odosobnienia służące jej obserwacji, poletko badawcze lub – jak sami to miejsce nazywają – świątynię przyrody, zaciszną polanę w lesie. „Kładziemy się na trawie i cicho, cichutko podpatrujemy tajemnice życia ptaków, owadów, motyli i kwiatów”³¹ – mówią. Przypomnijmy, że już pierwsza lekcja po wakacjach w szkole wiejskiej jest poświęcona przyrodzie. Uczniowie opowiadają o znakach zbliżającej się jesieni, zaś nauczyciel łączy edukację przyrodniczą z plastyczną.

Podczas zajęć w kolejnych miesiącach dzieci zbierają zapasy dla ptaków, zakładają towarzystwo przyjaciół zimy i związek ochrony ptaków, szukają pierwszych oznak wiosny, urządzają szkolny ogródek, organizują święto sadzenia drzew. W listopadowy słotny poranek wykonują tablicę zmian pogody i wtedy przekonują się, że „w szkole nie ma czasu na smucenie się, ani na nudy. To śmieszne – w szkole najnudniejsza rzecz może się zrobić ciekawa. Nigdy byśmy nie uwierzyli, że o nudnym deszczu może być taka ciekawa lekcja, jak dzisiaj była”³².

Uczniowie nie tylko z zapałem obserwują naturę, ale równie chętnie chłoną wszelką wiedzę przyrodniczą, którą podaje im nauczyciel, a nawet za nią dziękują. Tymczasem wychowawcy nie zależy jedynie na skupianiu uwagi klasy. Po zakończonej lekcji nauczyciel powiedział wychowankom, że większą nagrodą za przeprowadzoną lekcję będzie dla niego to, że dzieci w niedalekiej przyszłości same zwrócą uwagę na obyczaje ptaków, że będą je obserwować już bez zachęty nauczyciela³³.

³⁰ J. MORTKOWICZOWA: *Z naszej szkoły. Opowiadania...*, s. 80.

³¹ Ibidem.

³² Ibidem, s. 12.

³³ Por. ibidem, s. 102.

Kształcenie uważności i wrażliwości na piękno przyrody stawia sobie za cel także nauczycielka szkoły warszawskiej. Widzieliśmy to już podczas pierwszej lekcji, kiedy to pani uczyła dzieci dzielenia się swoimi wakacyjnymi wspomnieniami związanymi z przebywaniem na łonie natury. Co ciekawe, to wyłącznie dzięki jej staraniom uczniowie spędzają lato poza miastem: „Zawsze, co rok wysyłała pani wszystkie dzieci na wieś, różnymi sposobami, różnymi drogami”³⁴. Zwróćmy uwagę, że osoba z takim zapałem wykonująca swoją pracę pedagogiczną nie popełnia błędu znanego nam z *Siłaczki* Stefana Żeromskiego, tj. nie zapomina o swoim własnym dobrostanie psychicznym i fizycznym. Uczeń–narrator mówi:

Bo nasza pani co rok urządza sobie takie wakacje, że na krótko wyjeżdża sama gdzieś, gdzie jest bardzo ładnie i gdzie nikogo nie zna. Nawet niewiadomo dokąd. Pani mówi, że to jest potrzeba i dla niej, i dla nas. Bo tam w samotności i ciszy z piękna przyrody czerpie nowe siły i nowy zapał do swojej pracy. Że tam uczy się kochać nas jeszcze mocniej i lepiej nam służyć³⁵.

Wypoczęta nauczycielka oraz wypoczęte dzieci – choć w zasadzie wszystkie na wsi pomagały w pracach gospodarskich – pełni entuzjazmu i zapału wracają do szkoły, która „[...] nie może być taka ładna, bo nie jest na wsi, nie stoi na wzgórzu i nie widać z niej pól ani lasów, tylko ciasne podwórko i dachy, i kominy fabryczne”³⁶. Pani dba jednak o to, by uczniowie odkrywali uroki swojego najbliższego otoczenia i dostrzegali coś więcej niż tylko wspomniane dachy i kominy. Kiedy na dworze robi się nieco cieplej, w sobotę po lekcjach nauczycielka prowadzi dzieci na spacer. Oglądają „miasto, gmachy, pomniki; [...] wystawy, zbiory”, wiosną natomiast chodzą na wycieczki poza miasto. Podziwiają pokryte szronem drzewa w Łazienkach oraz „wspaniałe widoki nad Wisłą, kiedy lody ruszały”³⁷.

³⁴ J. MORTKOWICZOWA: *Z naszej szkoły*. Serya druga..., s. 6.

³⁵ Ibidem, s. 7.

³⁶ Ibidem, s. 5.

³⁷ Ibidem, s. 77.

Jedna z wycieczek nad Wisłę pozwala dzieciom spojrzeć na ciasne miasto z nieco innej perspektywy: „[...] bo też tak ślicznie wyglądała Praga, tak ładnie rysowały się czarne kominy fabryczne i czerwone kamienice na tle nieba”³⁸, ale także przez chwilę poczuć się jak na wakacjach na wsi. Wśród pożółkłej trawy uczniowie wypatrują pierwszych wiosennych kwiatów, na drzewach znajdują zielone pąki i puszyste baze, z ziemi podnoszą nieżywe owady, a na niebie bystre oko jednej z dziewczynek dostrzega wracający z południa sznur dzikich gęsi, który przypomina wszystkim o książce *Cudowna podróż*. W szkole natomiast, zainspirowani artykułem z czasopisma „W słońcu” [sic!], zakładają kółka przyrodników.

Początkowo dzieci ubolewają nad tym, jaka to „bieda mieszkać w mieście, być zamkniętym w ciasnych ulicach, w grubych murach!”³⁹ i nie widzą w pobliżu szkoły miejsc, gdzie kółka badania roślin, obserwacji ptaków, obserwacji owadów oraz obserwacji życia w wodzie mogłyby prowadzić badania. Znow z pomocą przychodzi nauczycielka, wyprowadzając dzieci podczas pauzy do Ogrodu Saskiego, a także organizując kolejne wycieczki za miasto. Poszukiwaniom, obserwacjom oraz uczniowskim zachwytom nad przyrodą bliższą i dalszą nie ma końca, choć trzeba przyznać, że niekiedy zachwyty te przeradzają się w jej bezmyślne niszczenie. Podczas wiosennego spaceru w Łazienkach dzieci, dostrzegłszy kępki fiołków, zaczynają je chciwie wrywać, na co pani udziela im reprimendy i poucza, że ich postępowanie jest w istocie dewastacją tego, co tak im się podobało.

Uczniowie, zrozumiałwszy swój błąd, zakładają związek ochrony roślinności i sami zaczynają dostrzegać przejawy bezrefleksyjnego odzierania krajobrazu z tego, co najpiękniejsze. I tak, kwiaty kaczęńców z czerniakowskich łąk: „powędrowały pewnie do brudnych koszyków bab, sprzedających je na ulicach i zwiędły wkrótce w wazonach”⁴⁰, chociaż „Niektórzy próbują przekonywać baby [...],

³⁸ Ibidem, s. 79.

³⁹ Ibidem, s. 82.

⁴⁰ Ibidem, s. 88.

że powinny sprzedawać tylko ogrodowe [...], ale baby nie chcą ich słuchać”⁴¹. Uczniowie są również szczerze zmartwieni faktem, że „Cała Warszawa jest pełna bzu, co krok widać ogromne bukiety, olbrzymie gałęzie odłamane, odszarpane wprost z drzewa”⁴². Świadomość tego, że przyroda wymaga ochrony, kształtuje się dzięki opowieściom nauczycielki o tym, jak w różnych miejscach świata chroni się rośliny przed wyginięciem (pada tu m.in. przykład szarotki). Później dzieci zakładają także kółko ochrony ptaków.

Mogłoby się wydawać, że w czasach, kiedy Mortkowiczowa pisała swoje opowiadania, nie mówiło się jeszcze o ochronie przyrody. Faktem jest, że nie podejmuje się tutaj tematu śmiecenia w mieście czy w lesie; czyżby wtedy nie istniał ten problem? Nie mówi się także o wycinkach drzew czy zanieczyszczeniu gleby, wód, powietrza. Zauważmy jednak, że dzieciom pokazuje się, co mogą każdego dnia robić, by pozytywnie wpłynąć na najbliższą im okolicę. Ochrona przyrody – tej bliskiej, z parków, łąk i lasów – jest konieczna, by jej pięknem mogli cieszyć się wszyscy, nie tylko pojedyncze osoby, które zerwą sobie kwiaty do domu. Podobnie jak w przypadku stosownych do wieku obrazów, dzięki którym nauczyciel kształci zmysł estetyczny, tak i tutaj podaje się przykłady bliskie dziecku, cele możliwe do osiągnięcia w młodym wieku. W opowiadaniach znajdziemy także wyrażone nie raz przekonanie (pośrednio bądź bezpośrednio), że dzieci powinny dorastać, kształcić się i wypoczywać w otoczeniu przyrody; jak najczęściej z nią obcować, uczyć się jej przez obserwację i badanie.

Czytelnictwo

Pani ze szkoły w mieście uczy nie tylko patrzenia na obrazy i krajobrazy. Dzięki niej dzieci odkrywają także uroki i sens samodzielnej uważnej lektury. Nie chodzi bynajmniej o zadawane przez panią

⁴¹ Ibidem, s. 90.

⁴² Ibidem.

obowiązkowe lektury, bo takich w tej szkole nie ma, czy o lekcje poświęcone literaturze, a o to, co i jak uczniowie czytają w swoim wolnym czasie. Pani troszczy się o to, by były to pozycje wartościowe oraz porządnie przeczytane. Co to oznacza? Narrator mówi:

Od czasu, kiedy mamy swoją bibliotekę szkolną, nauczyliśmy się czytać. Może to śmiesznie brzmi, bo przecież i przedtem umieliśmy czytać drukowane i pisane litery, a nawet braliśmy książki z czytelnicy. Ale to nie o to idzie. Dopiero pani nauczyła nas naprawdę czytać książki⁴³.

Pani walczy z tzw. „pożeraczami książek”, z lekturą pobieżną, powierzchowną. Czytelnik, który tak poznawał literaturę, „nie miał możliwości wnikać, wgłębić się w książkę, nie przeżył jej, a bez tego nie mogła mu ona trwale zostać w pamięci i w odczuciu”⁴⁴. Podobnie jak nauczycielka z pogadanki *Sporty, kino, radio a... dobra książka*, tak i pani Halina wyznaje zasadę, że nie powinno się czytać bezwartościowych (w sensie: nie rozwijających „ani umysłu, ani duszy”) powieści. Nauczycielka twierdzi, że „przy nich [...] [czytelniczka – K.S.] nie myśli, nie zastanawia się, tylko bawi się i karmi wrażeniami tak, jakby się karmiła samymi ciastkami”⁴⁵. Trzeba wzbogacać swój książkowy jądłospis poezją, lekturami o tematyce historycznej i przyrodniczej, dobrymi powieściami.

W szkolnej bibliotece znajdziemy więc dzieła Adama Mickiewicza, poezje Władysława Syrokomli i Marii Konopnickiej oraz jej baśń *O krasnoludkach i sierotce Marysi*, książki Janusza Korczaka (*Sława; Józki, Jaśki i Franki; Mośki, Joski i Srule*), Wiktora Gomułickiego (*Wspomnienia niebieskiego mundurka; Rok 1812*), a z zagranicznych na przykład *Robinsona Kruzoe* Daniela Defoe i *Dzieci kapitana Granta* Juliusza Verne’a. Z innych opowiadań wiemy też, że uczniowie znają *Cudowną podróż* Selmy Lagerlöf. Poglądy pani nauczycielki to poglądy samej Janiny Mortkowiczowej, która jako redaktorka

⁴³ Ibidem, s. 56.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ Ibidem.

działu dla dzieci w wydawnictwie prowadzonym z mężem wybierała do wprowadzenia na rynek tylko najlepsze – w jej ocenie – pozycje. Nakładem wydawnictwa ukazywało się wszystko, co wyszło spod pióra Janusza Korczaka. *Cudowna podróż* również pojawiła się na polskim rynku dzięki Mortkowiczowej.

A skąd wzięły się książki w szkolnej bibliotece? Otóż tylko i wyłącznie za sprawą uczniów. Początkowo wypożyczalnia składa się z tego, co z domów przyniosą dzieci w szlachetnym celu podzielenia się z rówieśnikami. Później do księgozbioru trafiają także podarunki „niewiadomo skąd” „i to zawsze wartościowe, bo postawiliśmy sobie jako zasadę przyjmowanie do biblioteki tylko dobrych książek”⁴⁶. Nie ma tu mowy o systemowym wspieraniu bibliotek szkolnych ani o istnieniu tychże. Dodajmy, że los tych instytucji również leżał na sercu Mortkowiczowej. Warszawskie wydawnictwo wprowadzało do sprzedaży tanie wydania klasyki dorosłej i dziecięcej, światowej i polskiej, również z myślą o księgozbiorach szkolnych.

Uczniowie warszawscy chętnie wypożyczają książki, czytają je, a raz w tygodniu spotykają się, by zdać sprawozdanie z lektury, wymienić się odczuciami i komentarzami. W szkole istnieje więc nieformalne, ale działające regularnie, kółko czytelnicze. Taka dyskusja o książkach również stanowi element nauki uważnego odbioru dzieła literackiego. Wychowany w ten sposób czytelnik będzie poszerzał swoje horyzonty myślowe i moralne, oraz rozwijał w sobie umiejętność myślenia krytycznego. Wszystko to dzięki wskazówkom pani oraz odpowiednio dobranym lekturom.

W opowiadaniach ze szkoły wiejskiej nie pojawiają się tematy związane z czytelnictwem – sposobem czytania, doбором lektury itp. – ale podczas zajęć uczniowie przywołują z pamięci fragmenty wierszy poznanych na lekcjach, odwołują się do czytanych książek. Uczeń ze wsi i uczeń z miasta są więc zanurzani w sztuce i literaturze oraz otaczani przyrodą.

⁴⁶ Ibidem, s. 56.

Aktywni uczniowie i nauczyciel-przewodnik

Nawet najpiękniejsze idee pedagogiczne i pomysły dydaktyczne nie wejdą w życie bez dwóch ważnych elementów – uczniów i nauczyciela, czyli uczących się/uczonych i uczącego.

Mortkowiczowa w opowiadaniach przedstawia uczniów, w których marzy chyba każdy nauczyciel – aktywnych, występujących z inicjatywą, żądnych wiedzy i niekwestionujących autorytetu wychowawcy, a nawet entuzjastycznie przyjmujących kolejne jego pomysły. Uczniowie chętnie sami organizują sobie, nauczycielom i młodszym uczniom zajęcia w szkole: wystawy, obchody rocznic narodowych, rozmaite wspomniane wyżej towarzystwa i związki. To za sprawą uczniów powstaje szkolna biblioteka, której regulamin również jest ustalany przez same dzieci.

Wszystkie te działania dzieci nie byłyby możliwe do zrealizowania, gdyby nie nauczyciele, którzy stwarzają im sprzyjające warunki nauki i pracy, nie hamują inicjatyw, a wprost przeciwnie – wspierają je, udzielają wskazówek, tworzą atmosferę sprzyjającą temu, by uczniowie stali się współodpowiedzialni za proces nauczania, kształtowali go. Ostatnie sformułowania brzmią być może nieco zbyt nowocześnie jak na komentarz do treści opublikowanych sto lat temu, ale tak właśnie wygląda nauka w opisanych szkołach. Uczeń jest nie tylko poddawany nauczaniu, ale też sam wybiera, jak chce się uczyć i czego w szkole chce robić więcej; formułuje także regulaminy, które obowiązują na niektórych zajęciach. To obraz trudny do przeniesienia w całości z pola literatury do rzeczywistości i to nie dlatego, żeby szkoła współczesna stawiała w wymienionych zakresach kreatywnemu i zaangażowanemu nauczycielowi jakieś formalne przeszkody. Po prostu, nie w każdej szkole możemy spotkać uczniów takich, jak w opowiadaniach Mortkowiczowej. Nie zostały tu przedstawione żadne większe problemy dydaktyczno-wychowawcze, np. trudności z dyscypliną w klasie lub opanowaniem materiału przez niektórych uczniów, niechęć do uczenia się, wymagania rodziców co do organizacji lekcji. W szkole

z początków XX wieku nie ma też uczniów z dysleksją, zespołem Aspergera czy nadpobudliwością psychoruchową.

Spotkamy za to w Warszawie i na wsi dzieci, które twierdzą, że mają „[...] najlepszą szkołę, z najlepszym nauczycielem”⁴⁷ i które w wakacje nie mogą się doczekać rozpoczęcia lekcji, gdyż „[...] naprawdę za nauką tęsknią, za mądrym słowem nauczyciela, za temi pięknosciami, co w książkach leżą zakłete”⁴⁸. Uczniowie mają „panią taką dobrą, że chyba drugiej takiej nie ma na świecie”⁴⁹, której pracę zupełnie nie po dziecięcemu rozumieją i doceniają, co widoczne jest we fragmencie mówiącym o wystawie powakacyjnej. Nauczycielka dziękuje uczniom za jej zorganizowanie, oni zaś śmieją się i mówią, że „przecież bez pani i jej nauki nic by z tego nie było”⁵⁰. Co ciekawe, w tym samym akapicie – kiedy przypominają o tym, że najlepsze prace trafiają w nagrodę do klasowego muzeum – podkreślają, że nie są przyzwyczajeni do nagród i nic dla nich nie robią. Czyli ich motywacja nie płynie z zewnątrz, z chęci zdobycia dobrej oceny czy przypodobania się nauczycielce, a z naturalnej potrzeby działania.

Przedstawieni przez Mortkowiczową nauczyciele wspierają i inspirują, dając nie tylko swoją pracą, ale i życiem, dobry przykład uczniom. Są przewodnikami projektującymi co prawda proces nauczania, ale kierują uczniami w sposób dyskretny, bez stosowania kar i nagród, plusów, minusów, sprawdzianów, karnych zadań... Nie narzucają własnego zdania, ale chyba liczą na to, że swoją postawą na lekcjach skłonią dzieci nie tylko do myślenia, tworzenia i działania na lekcjach, ale także do dobrego, etycznego postępowania (np. względem słabszych kolegów czy przyrody). Nauczyciele nie narzucają swojego autorytetu, ale budują go, nie tylko dzięki swojej wiedzy, ale także uczuciom, o których nie wahają się wspominać dzieciom i nie wstydzą się ich okazywania. Pani ze szkoły warszawskiej szczerze

⁴⁷ J. MORTKOWICZOWA: *Z naszej szkoły. Opowiadania...*, s. 1.

⁴⁸ Ibidem, s. 3.

⁴⁹ J. MORTKOWICZOWA: *Z naszej szkoły. Serya druga...*, s. 5.

⁵⁰ Ibidem, s. 20.

przyznaje, że część wakacji spędza sama, by lepiej kochać dzieci i im służyć. Nauczyciel z wiejskiej przed składaniem życzeń noworocznych uczniom, „kiedy wszedł do klasy, był jakiś inny”⁵¹, a później, podczas gdy dzieci mu dziękowały „to aż się pan wzruszył”⁵².

Uczniowie kochają swoje szkoły i nauczycieli. Wychowawcy pracują z oddaniem, sumiennie, obdarzając każde dziecko szacunkiem. Szkoła jest miejscem, gdzie zdanie uczącego i uczonego ma podobną wagę. Po żadnej ze stron nie ma przemocy, jest za to wzajemne zaufanie oraz wiara w moc słowa pisanego, sztuki i natury. Jest to wiara, że edukacja jest w stanie realnie wpłynąć na życie dziecka. Na wsi przed założeniem szkoły była „[c]iemnota i tyle”, ale wraz z powstaniem placówki „[...] nagle zmieniło się wszystko”⁵³. Również dla uczniów z miasta uczęszczanie do szkoły jest rodzajem awansu społecznego czy też początku tegoż. Narrator opowiadań tak pisze o swojej codzienności sprzed rozpoczęcia nauki: „W domu miałem źle, nie mogę nawet powiedzieć, żebym miał dom, bo mama służyła u państwa”⁵⁴. Wspomina też o Heni, której matka jest praczką, oraz Wiktorze, w którego domu panuje „wielka bieda, matka choruje, a ojciec ich wyżywić nie może”⁵⁵. Za drzwiami szkoły wykreowanej przez Mortkowiczową można zapomnieć o trudach codzienności, czy to miejskiej, czy wiejskiej. Jest tam tak dobrze, jak w... fińskiej szkole.

Dobrze jak w fińskiej szkole

Co ma wspólnego fińska szkoła przełomu XX i XXI wieku ze szkołą wykreowaną przez Janinę Mortkowicz na początku XX wieku? Okazuje się, o dziwo, że znajdziemy tu kilka punktów wspólnych. „Gdy w 2001 roku po raz pierwszy ogłoszono wyniki badania PISA – pisze Timothy D. Walker w książce *Fińskie dzieci uczą się*

⁵¹ J. MORTKOWICZOWA: *Z naszej szkoły. Opowiadania...*, s. 34.

⁵² Ibidem, s. 35.

⁵³ Ibidem, s. 1.

⁵⁴ J. MORTKOWICZOWA: *Z naszej szkoły. Serya druga...*, s. 5.

⁵⁵ Ibidem, s. 8.

najlepiej – Finowie, którym od dziecka wpajano, że nie są lepsi od innych, ze zdumieniem odkryli, że ich system oświaty zajął pierwsze miejsce”⁵⁶. Walker, sfrustrowany i wypalony zawodowo nauczyciel z USA, przez dwa lata pracował w zawodzie w Helsinkach oraz zbierał materiały dotyczące fińskiego systemu edukacji, próbując zgłębić ten fenomen. Ze zdziwieniem odkrył, że jednym z kluczy do osiągnięcia dobrych wyników w testach nie jest wcale częste ich pisanie, a... radość, jaka panuje w szkole, w sali lekcyjnej wśród nauczycieli i uczniów. Radość oraz atmosfera spokoju.

Walker wspomina o tych wartościach wielokrotnie na kartach swojej książki. Obraz fińskiej – prawie idealnej, bo mówimy przecież o rzeczywistości, nie fikcji literackiej – szkoły, w której panują radość, spokój, dobre relacje na linii nauczyciel–uczeń, w której stawia się na samodzielność ucznia, jego aktywność i zaangażowanie, a minimalizuje prace domowe oraz unika testomanii, jest zbliżony do obrazu szkoły z opowiadań Mortkowiczowej.

Aby nauczycielowi łatwiej i radośniej pracowało się z klasą, musi mieć, zdaniem Walkera, poczucie przynależności. Jego zdaniem istnieje sześć sposobów na jego wzmocnienie. Walker zaleca poznać każde dziecko, bawić się z uczniami, cieszyć się nauką, gonić za celem, zrezygnować z przemocy oraz zaprzyjaźnić się⁵⁷. Sporo miejsca Amerykanin poświęca także podkreśleniu dużej roli przedmiotów praktycznych, jak na przykład nauka gotowania, oraz stawianiu wszystkich przedmiotów szkolnych na równi; muzyka i zajęcia plastyczne nie są tutaj mniej ważne od matematyki czy języków. Dziwi go także – początkowo – długość i ilość przerw oraz zajęć na świeżym powietrzu.

Walker docenia znaczenie kontaktu uczniów z przyrodą, powołując się przy tym na własne doświadczenia ze szkół amerykańskich

⁵⁶ T.D. WALKER: *Fińskie dzieci uczą się najlepiej*. Przeł. M. KISIEL-MAŁECKA. Kraków 2017, s. 13.

⁵⁷ Zob. *ibidem*, s. 72.

i fińskich oraz na badania Richarda Louva, autora książki *Ostatnie dziecko lasu*, który pisze:

Dzieci potrzebują przyrody do prawidłowego rozwoju zmysłów, a więc do uczenia się i aktywności twórczej. Ta potrzeba jest ujawniana na dwa sposoby: kiedy analizujemy konsekwencje braku kontaktu z przyrodą na młode zmysły, oraz gdy obserwujemy magiczny sposób, w jaki przyroda działa na zmysły młodych ludzi – nie tylko małych dzieci – wystawionych na działanie przyrody⁵⁸.

I Louv, i Walker w swoich publikacjach zaznaczają, że nie trzeba być mieszkańcem lasu, by doświadczać zbawiennego działania przyrody. Podobnie jak nauczycielka ze szkoły warszawskiej u Mortkowiczowej, szukają kontaktu z naturą w najbliższym otoczeniu dziecka. Walker wymienia tutaj trzy poziomy praktykowania kontaktu z przyrodą: wprowadzenie przyrody do sali lekcyjnej, wyjście na zewnątrz na całą lekcję lub jej część oraz zazielenianie terenów szkolnych. Te „rewolucyjne” metody znajdziemy także w opowiadaniach z 1918 i 1919 roku.

Szkoła idealna wykreowana przez Janinę Mortkowiczową wykazuje nie tylko pokrewieństwo ze współczesną szkołą fińską, ale też ze szkołą montessoriańską, demokratyczną czy – żeby już tak daleko nie szukać – z ideami pedagogicznymi Janusza Korczaka. Wydaje się zatem, że szkoła, o której powinniśmy marzyć, daje więcej wolności nauczycielowi i uczniowi, nie sprawdza wiedzy w standaryzowanych testach, nie stawia sobie celów niemożliwych do zrealizowania, słucha ucznia i jego potrzeb, wspiera go i rozwija poprzez kontakt ze sztuką, literaturą, przyrodą. To szkoła zaufania i mądrych nauczycieli, którzy w atmosferze szacunku i zaufania przekazują wiedzę i uczą patrzenia na świat.

Czy taka szkoła jest możliwa nie tylko na kartach opowiadań?

⁵⁸ R. Louv: *Ostatnie dziecko lasu*. Przeł. A. ROGOZIŃSKA. Warszawa 2014, s. 77.

BIBLIOGRAFIA

- LOUV R.: *Ostatnie dziecko lasu*. Przeł. A. ROGOZIŃSKA. Warszawa 2014.
- MORTKOWICZOWA J.: *Z naszej szkoły. Opowiadania o tem, jak dzieci pracowały*. Warszawa 1918.
- MORTKOWICZOWA J.: *Z naszej szkoły*. Serya druga. *W mieście*. Warszawa 1919.
- RUSEK M.: *Lekcje polskiego. Typy i struktura*. W: *Polonista w szkole. Podstawy kształcenia nauczyciela polonisty*. Red. J. JANUS-SITARZ. Kraków 2006.
- WALKER T.D.: *Fińskie dzieci uczą się najlepiej*. Przeł. M. KISIEL-MAŁECKA. Kraków 2017.

W poszukiwaniu szkoły idealnej

Opowiadania z serii „Z naszej szkoły” Janiny Mortkowicz

Streszczenie

W artykule zostają zaprezentowane najważniejsze cechy szkół wiejskiej i miejskiej opisanych przez Janinę Mortkowicz w wydanych w 1918 i 1919 roku zbiorach opowiadań *Z naszej szkoły*. Prezentuję tutaj opisane przez autorkę szkoły jako idealne placówki edukacyjne, biorąc pod uwagę kilka kwestii: rozwijanie wyobraźni ucznia, kształcenie przez sztukę, edukację przyrodniczą, samodzielność uczniów i nauczyciela. Na koniec krótko porównuję tę szkołę idealną z głównymi cechami współczesnej szkoły fińskiej, opisanej przez T.D. Walkera w książce *Fińskie dzieci uczą się najlepiej*.

Słowa kluczowe: Janina Mortkowicz, edukacja, szkoła, nauczyciel

In search of a perfect school

Collection of short stories „Z naszej szkoły” [„From our school”]

by Janina Mortkowicz

Summary

The article presents the most important attributes of the rural and urban school described by Janina Mortkowicz in the collection of short stories „From our school” published in 1918 and 1919. I present described schools as ideal educational institutions. I consider several issues: developing the pupils’ imagination, education through art, nature education, independence of students and the teacher. At the end I briefly compare this ideal school with the main features of the contemporary Finnish school, described by T.D. Walker in *Teach like Finland: 33 simple strategies for joyful classrooms*.

Keywords: Janina Mortkowicz, education, school, teacher